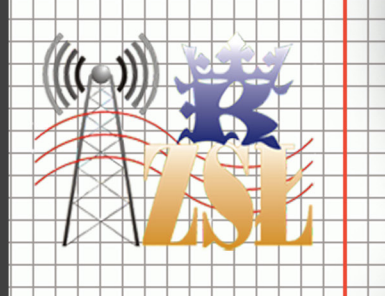


MARGINES

szkoła - uczniowie - prasa

Październik 2012 | Dzień Nauczyciela i Łącznościowca.



WSTĘPNIAK

kastel

Październik. Ten miesiąc pokazuje, kto jest na tyle twardy, żeby nie odpaść ze szkolnego życia, a moje życie ostatnio to straszna bieganina i niestety nie zapowiada się na to, żeby miało zwolnić. Czy to jest to „dorosłe życie”, o którym ostrzegali nas wszyscy starsi? I czy ono naprawdę będzie tak wyglądać aż do emerytury? Rozumiem, dlaczego Piotruś Pan pozostał w Nibylandii. Ech. Dobra, bo zacząłem zamulać i sentymentalny jakoś się zrobiłem. Nie znoszę jesieni! Ale jak ostrzegał nas Eddard Stark, grany przez najczęściej/najchętniej uśmiercanego aktora Seana Beana (Kenny z „South Park” ma poważną konkurencję) w serialu „Gra o Tron” – „zima nadciąga”. Póki, co rozdajemy po klasach kolejny numer szkolnego czasopisma „MARGINES”. Skład redakcyjny stale się powiększa i to bardzo nas cieszy, że niektórzy postanowili być ponad innymi i dołączyć do nas. W tym numerze, jak co miesiąc, Wojtek Gajda, uwielbiany przez tuziny nastolatków ponarzeka sobie na absolutnie wszystko (myślę, że to jest jakiś tekstowy rekord). Poznacie drugi poranek Andrzeja, swoistą kontynuację pierwszego poranku Andrzeja (It’s logic!). Jest wyborna i serdecznie polecam. Ręczę twarzą. Makłowicz. Ponadto ci, którzy nie znają, to dowiedzą się, jakie Łukasz ma podejście do życia (od razu dopowiem, że Andrzejowe) oraz przeczytacie specjalny artykuł dla tych, którzy mają Andrzejowe podejście do życia – Jak zostać pszczelarzem. Standardowo recenzje oraz artykuł tajemniczego Storytellera, który tu w „MARGINESIE” rozpoczyna pisane swojej tajemniczej i mrocznej historii...

Wszystko to i nie tylko elegancko podane na dwunastu stronach, najlepsze szkolnego pisma, składanego przez Pawła Górszczaka. Zapraszam do lektury. Bon Appétit.

Co w numerze?

ZSŁ News	s. 3
Ciężki zawód belfra	s. 3
Polska telewizja	s. 4
Wolność w nowocześnie świecie	s. 5
Drugi poranek Andrzeja	s. 5
Nasza szkoła jest super dla pierwszaków	s. 6
Jekyll & Hyde	s. 6
Milla	s. 7
Granica dobrego smaku	s. 8
Systematyczność i inne zbędne zjawiska	s. 8
Ślubowanie pierwszaków	s. 9
Miłość występuje tylko w liczbie pojedynczej	s. 10
Jak zostać pszczelarzem	s. 10
Recka filmowa	s. 11
Gramy!	s. 11
Recka muzyczna	s. 12
Przegląd serialowy	s. 12

MARGINES

Gazeta Szkolna

Gazeta Szkolna ZSŁ

Nakład własny

Redakcja w składzie:

Paweł Kastelik
Wojciech Gajda
Hubert Pięta
Anna Oleś
Łukasz Ożóg
Damian Hanusiak
Paweł Górszczak
Wiktoria Kaim
Anna Karez
Maciek Pietrzyk
Artur Kawala



Opieka/konsultacja/korekta:

mgr Bogusław Bogusz

e-mail: zslmargins@o2.pl

www: http://tnij.org/margins_zsl

ZSŁnews

Wojciech Gajda

DOPIERO POCZĄTEK ROKU SZKOLNEGO, A TU JUŻ TYŁE SIĘ DZIEJE! DZIĘKI ZSŁNEWS MOŻESZ BYĆ NA BIEŻĄCO.

Wydawać by się mogło, że rok szkolny ledwie się rozpoczął i wszyscy dopiero zaczynają wybudzać się z letniego marazmu i lenistwa. Nic bardziej mylnego – w Łączności wszystko nabrało tempa i wiele dzieje się już od samego początku. Czym żyła szkoła przez ostatnie kilka tygodni i co planowane jest na niedaleką przyszłość?

Koniec września był nadzwyczaj burzliwy dla tegorocznych maturzystów, musieli oni bowiem złożyć deklaracje maturalne, czyli dokumenty uprawniające do przystąpienia w maju do egzaminu dojrzałości. Związane jest to również z przymusem zdecydowania się, z jakich przedmiotów dany uczeń będzie przystępował do egzaminu oraz wybrania tematu prezentacji maturalnej, jaką należy przygotować na część ustną egzaminu z języka polskiego. CiTym, którzy decyzji dokonywali pod presją czasu, przekazujemy, że nie są jedyni – głowa do góry, do lutego jeszcze wszystko można zmienić.

W pierwszym miesiącu roku szkolnego w związku z międzynarodową wymianą młodzieży nasza szkoła gościła uczniów i nauczycieli z Frankfurtu nad Menem. Oddelegowane do opieki nad grupą z Niemiec osoby z ZSŁ zadbały o to, by goście mieli okazję zobaczyć atrakcje znajdujące się w naszym mieście i okolicach. Zorganizowano m. in. wycieczkę po podziemiach Rynku Głównego w Krakowie, a także wizytę w kopalni soli w Wieliczce. Nie lada gratką była dla biorących udział w wymianie wycieczka do Niepołomic, gdzie wszyscy mogli zwiedzić zakłady produkcji światłowodów, a później podziwiać Puszczę Niepołomiczką i zamek znajdujący się w położonej niewiele ponad 20 km od Krakowa miejscowości. Czwartego dnia przybyli z zachodu goście mogli poszerzyć swoją wiedzę dotyczącą kultury żydowskiej, w związku z odwiedzinami w „Fabryce Schindlera”, którą osobiście wszystkim polecamy (bardzo innowacyjne muzeum). Przez cały czas trwania pobytu w Polsce grupa uczniów pracowała nad projektami, które w przeddzień wyjazdu musiała zaprezentować przed grupą nauczycieli. Taka wymiana to idealna forma poszerzania swojej wiedzy technicznej w połączeniu z przyjemnościami. Grunt to integracja!

15. października w kinie „Kijów” odbyło się uroczyste ślubowanie klas pierwszych. Po półtoramiesięcznym okresie aklimatyzacji absolwenci gimnazjów oficjalnie zostali pasowani na uczniów ZSŁ. Uroczystości towarzyszyła projekcja filmu „Bitwa pod Wiedniem”. Pierwszoklasistom redakcja „Marginesu” życzy owocnych najbliższych kilku lat!

Ogłoszenia konkursowe: 13. października dzięki (już tradycyjnie) p. dyrektorowi. Tadeuszowi Piskowskiemu oraz p. Panu prof. Cienkoszowi organizowane są XIV Spinningowe Mistrzostwa ZSŁ. Zawody odbędą się na łowisku w miejscowości Kobylany, znajdującej się w prawdziwie przyrodniczej Dolinie Będkowskiej. Fanom wędkarstwa oraz osobom zainteresowanym spędzeniem czasu w zdrowy, niecodzienny sposób udział w kolejnych mistrzostwach. Kolejną propozycję konkursową przygotował p. Pan prof. Paweł Najman, który na 22. października wyznaczyłogłośił pierwszy w tym roku Turniej Szachowy o Puchar Dyrektora ZSŁ, weźmie w nim udział nawet p. dyr. Piskowski. Po więcej szczegółów oraz informacje o innych wydarzeniach z życia szkoły zapraszam na stronę szkoły bądź jej fanpage na Facebooku. Dzieje się!

Ciężki zawód belfra

Wojciech Gajda

W PAŹDZIERNIKU OBCHODZONY JEST DZIEŃ EDUKACJI NARODOWEJ, ZNANY POPULARNIEJ JAKO DZIEŃ NAUCZYCIELA. I TO WŁAŚNIE NA NICH, NAUCZYCIELACH, CHCĘ SKUPIĆ UWAGĘ

Stereotypów o zawodzie nauczyciela jest mnóstwo, ale żeby dowiedzieć się, jak ten zawód wygląda od podszewki, trzeba albo belfrem zostać, albo skrupulatnie i obiektywnie przyjrzeć się tej pracy. Okres, w którym grono pedagogiczne obchodzi swoje święto, jest najlepszym do tego, by pewne mity poddać polemice i zastanowić się, z jakich przyczyn i czy słusznie, zawód nauczyciela nie jest już tak prestiżowy jak w przeszłości.

Typowy nauczyciel według polskiego społeczeństwa pracuje co najwyżej 18 h tygodniowo, ma wolne weekendy, święta, ferie zimowe i dwumiesięczne wakacje, a przy tym wszystkim beczelnie narzeka, że mało zarabia. Związki zawodowe systematycznie ogłaszają protesty postulując o zwiększenie zarobków, lecz nie znajdując poparcia w reszcie narodu, który żyje przeświadczeniem, że praca ta jest lekka i niewymagająca, zgodnie z przedstawioną wcześniej wizją. Tylko niewielka część naszego społeczeństwa zdaje sobie sprawę z tego, jaki to ciężki orzech do zgryzienia. Przede wszystkim na wstępie obalić należy stereotyp dotyczący ilości pracy nauczyciela – ten nie przychodzi jedynie prowadzić 45-minutowych zajęć, lecz do każdego z nich musi się również przygotować. Niemala czasu trwa także poprawianie wszelkich prac pisemnych, zadań (zwłaszcza, że polscy uczniowie swoim charakterem pisma często przebijają nawet lekarzy), organizacja zajęć pozalekcyjnych czy przygotowywanie uczniów do różnego rodzaju konkursów. Warto także zauważyć, że jeszcze bardziej poświęcać musi się taki belfer, który jest wychowawcą – dba on wtedy o kontakt z rodzicami uczniów, organizację wszelkich przedsięwzięć oraz rozwiązuje problemy swoich wychowanków. Jak więc można zauważyć, tylko pozornie nauczyciele nie mają wielu obowiązków, nie można jednak zapominać, że wykonują oni olbrzymi kawał pracy, z pierwszego wrażenia niewidocznej.

Warto także zwrócić uwagę na postępowanie rodziców uczniów, którzy często zrzucają na nauczycieli brzemie wychowywania swoich dzieci, twierdząc, że między innymi taka jest funkcja szkolnictwa. W ten sposób nakładają na belfrów niebывałą odpowiedzialność, której podołać może tylko naprawdę wytrwały, cierpliwy człowiek. Osoba, która zdecydowała się zostać nauczycielem i podołała temu wyzwaniu, z pewnością jest bardzo silna psychicznie. Nie od dziś bowiem wiadomo, że praca w szkole jest często bardzo stresująca. Nauczyciel jest „skazany” na spotykanie przeróżnorodnych osobowości, młodzieży w okresie dojrzewania i buntu, osób opornych na przyswajanie wiedzy i sprawiających wiele różnych kłopotów. Nie powinno zatem dziwić prawo do rocznego urlopu przysługującego nauczycielom, gdyż z pewnością raz na kilka lat głos powinien odpocząć od chmary ciągle-czegoś-chcących uczniów, a jednocześnie jest to odpoczynek dla duszy, od ciągłego zgiełku.

Z pewnością możemy powiedzieć, że nauczyciele są różni – zwykle uczniowie dzielą ich na tych „z powołania” i na tych, „którym w życiu nie wyszło” – jednak niezależnie od tego, każdej osobie, która zdecydowała się podjąć to wyzwanie, należy się ogromny pokłon. Za odwagę, odpowiedzialność i chęć wykształcenia pokolenia, w którego rękach leży przyszłość naszego kraju. Chapeau bas!

Polska telewizja

Wojciech Gajda

TYGODNIK „WPROST” OPUBLIKOWAŁ RANKING „NAJBARDZIEJ OGŁUPIAJĄCYCH PROGRAMÓW”. JAKIE MOŻNA WYSNUĆ Z NIEGO WNIOSKI?



pojęciu, głównej gwiazdy TVN-u bawił przez bardzo długi czas, ale teraz w formie odgrzewanego kotleta stracił już na smaku. Emerytura nie byłaby złym rozwiązaniem, tym bardziej, że Wojewódzki przez pewien okres był dosłownie

Polska telewizja – czy to publiczna, czy komercyjna – od zawsze pozostawia wiele do życzenia. Ubogie oferty skierowane do widzów są efektem stawiania wszystkiego na sprawdzone, oklepane formaty, które niestety polski widz „kupuje”, nakręcając stacjom zyski z reklam. Obserwując takie zjawiska zarządy poszczególnych stacji nie inwestują zatem w ambitniejsze programy telewizyjne, twierdząc, że prezentuje na swoim kanale to, czego domaga się społeczeństwo. Tymczasem przeciętny Polak ogląda w telewizji to, co jest, bo żadnej alternatywy nie posiada. Dokonujemy zatem indywidualnie ciągłych wyborów najlepszego z najgorszych programów. To tak, jak z partiami w polityce... A błędne koło wciąż się kręci.

Ranking najbardziej ogłupiających programów opublikowany przez tygodnik „Wprost” wywołał prawdziwą medialną burzę. Zaszczytne pierwsze miejsce w tym plebiscycie zdobyła Małgorzata Rozenek i jej program „Perfekcyjna Pani Domu”. I nie podejrzewałbym, że którykolwiek uczeń ZSŁ wiedziałby o istnieniu takowego programu, gdyby nie fakt jego popularności wśród znanych wszystkim prześmiewczych serwisów. Poziom wykpienia merytorycznego i intelektualnego poziomu tegoż programu sięgnął zenitu. I trudno się dziwić. W celach naukowo-badawczych, postanowiłem obejrzeć jeden odcinek budzącej kontrowersję pozycji TVN-u i moje wrażenia również okazały się jednoznaczne. Zbudowana licznymi zabiegami chirurgicznymi prowadząca program pokazuje wszystkim Polkom dbającym o swoje gospodarstwa domowe, zbiór działań, zachowań i patentów mających sprawić, że będą mogły uważać się za perfekcyjne kury domowe. Oglądając wskazówki szanownej pani Rozenek, człowiek zaczyna odczuwać wrażenie, że wszystko, co robił do tej pory, robił źle – bowiem nie znał tajemnych trików pomagających dościsnąć ideał. Po obejrzeniu takiego programu posiadająca jeszcze odrobinę wolnego czasu gospodyni domowa sięga po kolorową gazetę, w której czyta, że bohaterka doradza w kwestiach utrzymywania porządku w polskich domach, wynajęła właśnie nową nianię do swojego dziecka oraz gosposię do gotowania i sprzątnięcia. Co wtedy dzieje się z tą wmówioną nam perfekcją? Pryska. A program zamiast podbudowywać i faktycznie pomagać, robi jedynie z widzów skończonych idiotów. Nieświadome niczego kobiety stają na rżęsach, dwoją się i troją, byle pokazać całemu światu, że potrafią być tak perfekcyjne, jak Małgorzata Rozenek, nie wiedząc, że to wszystko to zwykła iluzja.

Na drugim miejscu jury tygodnika „Wprost” uplasowało Kubę Wojewódzkiego i trzeba przyznać, że ostro uargumentowało swoją decyzję, pisząc: „Choć inteligentny i błyskotliwy, robi wszystko, by jego program uwłaczał inteligencji większości rozumnych widzów. Świetnie wpisuje się w rolę wsiowego głupka.” Czyżby era uważania pana Jakuba za wzór przez społeczeństwo dobiegała końca? Miejmy nadzieję! Czas na kogoś świeżego. Humor, w szeroko rozumianym

wszędzie – wyskakiwał nawet z lodówki. A ileż można... Na podium rankingu znalazła się jeszcze Magda Gessler, która w myśleniu Polakom oczu jest prawie tak samo dobra, jak Perfekcyjna Pani Domu. Całość rewolucji w polskich restauracjach, będących efektem ciężkiej pracy pani Magdy, która jest dekoratorką wnętrz, menadżerką, wybitną kucharką i psychologiem w jednym, tak naprawdę sprowadza się wyłącznie do jednego – reklamy na łamach stacji telewizyjnej i przed jej kilkumilionową publicznością. Sukces lub porażka danej rewolucji nie tkwi zatem w samym doświadczeniu i talencie znanej restauratorki, lecz w zwykłym rozpowszechnieniu informacji o danym lokalu w odpowiedniej, pozytywnej otoczce. Nie warto wierzyć w rzekomy kunszt pani Gessler, bo po wszystkim właściciel zrewolucjonizowanej restauracji zostaje sam, z długami – tyle, że jeszcze większymi, niż przed udziałem w programie.

Czwarte miejsce w opisywanym rankingu „Wprost” zajęły ex aequo wszystkie audycje śniadaniowe, zaś plebiscyt zamknął Tomasz Lis, któremu zarzuca się porzucenie profesjonalnego dziennikarstwa na rzecz tworzenia komercyjnego show. Po publikacji listy najbardziej ogłupiających programów telewizyjnych jeden z odcinków „Tomasz Lis na żywo” został poświęcony dyskusji na temat poziomu polskiej telewizji. Do studia zaproszeni zostali różni dostojni goście, którzy w towarzystwie wzajemnej adoracji doszli do jedynego konsensusu, że niski poziom intelektualny programów nie jest winą jego twórców, lecz czasów, które się zmieniły. Ile w człowieku musi być hipokryzji, gdy ten udaje, że prowadzi obiektywną rozmowę dotyczącą kontrowersyjnego rankingu, w którym sam został bardzo negatywnie oceniony...

Czy fakt, że część polskiego społeczeństwa unika płacenia abonamentu RTV powinien dziwić? Patrząc na to, co wyprawiają stacje telewizyjne kreujące światopogląd wielu ludzi, człowiek zaczyna żałować, że świat musi się rozwijać. Jedyne, co my możemy zrobić, to nie dać się ogłupić i zdecydowanie rozsądniej dokonywać wyboru oglądanych programów.



Wolność w nowoczesnym świecie

sowilo

CZYM JEST WOLNOŚĆ, JEŚLI NIE SZCZĘŚCIEM I CHWILĄ WYCHNIENIA? MOŻLIWOŚCIĄ DECYDOWANIA O SOBIE?

Pomysł na ten artykuł podsunął mi na ostatniej lekcji wiedzy o kulturze nasz „Kochany i Szanowny Redaktor Naczelny”. Kastel dość wyraźnie i głośno (wcale nie zdziwiłabym się, gdyby go królowie na Wawelu słyszeli) nie zgadzał się z ogólnym zarządzeniem przyklejania kserówek z systemem oceniania w zeszytach. Że niby coś, gdzieś, jakaś wolność, czy coś w ten deseń. Nie zdążyłam go niestety zapytać, czym jest według niego ta wolność, bo temat został dość szybko ubity.



W NOWOCZESNYM ŚWIECIE

Według słownikowej definicji: „wolność, czyli brak przymusu oraz możliwość dokonania wyboru spośród wszystkich dostępnych opcji.”

Pierwsze skojarzenie ze słowem „wolność” po części wiąże się ze zbliżającym się dniem 11 listopada, kiedy to przypada 94. rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości po 123 latach rozbiorów. Wszyscy się muszą zgodzić z tym, że przez ten okres nie było w naszym kraju wolności, zaborcy mieli nad wszystkim władzę. Ale teraz, chociaż Polska teoretycznie jest wolnym krajem (nie licząc np. Unii Europejskiej, która swoimi decyzjami i nakazami po części nam tę wolność odbiera, ale to nie jest aż takie szkodliwe), to Polacy nie są tak naprawdę wolnymi ludźmi (teraz mówię o Polakach, bo tak mi łatwiej pisać, ale tekst ten jest uniwersalny i dotyczy zarówno Amerykanów, jak i Chińczyków czy Egipcjan – wszystkich ludzi na całym świecie).

Pracownik ma nad sobą szefa, uczeń – nauczyciela, mieszkańcy wsi – wójta... długo można by mnożyć podobne przykłady. Są zasady, nakazy, zakazy, czy nam się to podoba, czy nie. Musimy się do nich dostosować, na tym polega życie. Chyba nie ma człowieka, który sam jeden jest na szczycie piramidy i może robić, co tylko chce, kiedy tylko chce i to najlepiej bez jakichkolwiek konsekwencji. Ale to nie tylko inni ludzie odbierają naszą wolność.

Najgorszą z rzeczy jest chyba nałóg! Zaczyna się od naszych dobrowolnych czynów, a kończy – sami wiemy jak. Uzależnienie od papierosów, słodczy, komputera... Chęć jest jednocześnie wewnętrznym przymusem, któremu tylko nieliczni potrafią się całkowicie przeciwstawić. Z resztą mówię: „być wolnym od złych przyzwyczajzeń”. Jeśli mi ktoś powie, że jest wolny, a nałóg to tylko jego świadomy wybór, to beczelnie wyśmieję. (ten akapit dedykuję kolegom-palaczom).

Narzucające systemy są po to, by je albo łamać, albo akceptować. Cokolwiek jednak się zrobi, nie jest się wolnym. Choć słowo to taki pięknie brzmi (te białe gołąbki jako symbol), to jest jedynie fikcją, nienamacalną abstrakcją. Ja teraz też nie jestem wolna. Piszę tekst na dowolnie wybrany temat, ALE piszę narzuconą z góry czcionką, o określonym kroju i rozmiarze, na określonej ilości słów. Chciałabym napisać więcej, ale zwyczajnie nie mogę, bo system ogólnie mi tego zabrania. Napisałam o 402 znaki za dużo, dziękuję, do następnego!

Drugi Poranek Andrzeja

Hubcio

ANDRZEJ – KAŻDY JEST ANDRZEJEM. CO ZMIENIŁO SIĘ OD OSTATNIEGO PORANKA? ZOBACZMY.

Godzina 05:00. Budzik leniwie gra niegdyś ulubioną piosenkę Andrzeja, jednak powiedzmy sobie szczerze – o tej godzinie nic nie brzmi dobrze. Za godzinę będzie autobus do szkoły, więc jest stosunkowo dużo czasu na ogarnięcie się. Chłopak leniwie wstaje z łóżka i nigdzie się nie spiesząc, standardowo sunie do kuchni na jakieś śniadanko. Dla wygody zrobione zeszłego dnia, dzisiaj już jest twarde i bez smaku, ale cóż, to tylko jedzenie. Po powolnej konsumpcji do wyjścia z domu zostaje 30 minut, ale to Andrzeja nie rusza. Przecież się nie pali, co ma tonąć, nie zawiśnie. Czy jakoś tak się to mówiło. Ważne jest, żeby z samego rana odwiedzić toaletę, co też nasz bohater uczynił. Pech chciał, że zabrał ze sobą gazetę i spędził tam z nią 20 minut. „Hmmm, za 10 minut autobus. Luźno.” Mycie zębów, powąchanie wczorajszej koszulki z werdyktem, że się nada i wyruszenie w podróż, która nie będzie pełna przygód. Dotarcie na przystanek wiązało się z dość efektownie wyglądającym truchtem z samobójczą próbą włożenia słuchawek do uszu. Przyjeżdża tak zwany świniobus, który swoim kształtem i dźwiękiem silnika przypomina charczącego warchlaka. Szybki dojazd do głównej pętli, oglądanie czterech „zjazdów do zajezdni” i w końcu w drodze do szkoły. Swoją drogą, ostatnio przeprowadzono tam atak terrorystyczny, udało się zburzyć dach przed wejściem. Szkoda tylko tej anteny, fajna była. Sprawców dalej nie znaleziono. „O, korek. Szkoda.” 40 minut później Andrzej wtacza się do szkoły, patrzy na zegarek i stwierdza, że już połowa lekcji za nim. Szuka swojej sali lekcyjnej, w końcu znajduje. Wchodzi. „Dzień dobry, czy mam spóźnienie?”, „Nie, masz nieobecność.”, „A to do widzenia.” Resztę zajęć spędził na korytarzu, siedząc naprzeciw portierni. „Czym się trzeba kierować, żeby tak zarządzać kluczami. Co ja mu zrobiłem, że od dwóch lat nie mogę dostać magicznej przepustki do swojej szatni? Może powinienem inaczej się ubierać? Może powinienem zgolić włosy?” Nagle słychać odgłosy szybkiego i nerwowego marszu. Idzie. Postrach szkoły. „Co ty tu robisz! Z której jesteś klasy! Aaa, to sorry ziomuś...” Spoko ziomki. Lubię go. Dzwonek rozbrzmiewa na korytarzach. Andrzej leniwym krokiem udaje się na kolejną lekcję. „Co teraz? Aha, no tak... Pff...”. Wchodząc do sali, widzi ponad trzydzieści twarzy, wszyscy z tępo wbitym wzrokiem w tablicę. W ich oczach nie widać życia, chęci, energii czy jakiegokolwiek zaangażowania. Chłopak, nie zwracając uwagi na nikogo, siada w swojej ławce. Przerwa się kończy. Oczekiwanie na wejście nauczyciela. „Masz zadanie? Kur... O co ja pytam...” Wykład się zaczyna. Andrzej właśnie się dowiedział, że w następny poniedziałek ma do napisania 3 sprawdziany i 2 kartkówki, we wtorek będzie pytany z całego materiału, w środę wolne, na czwartek oddać projekt i 2 sprawdziany, a w piątek dla rozluźnienia kartkóweczka. „Standard, nie jest tego tak dużo.”. Pewnie zastanawiacie się, dlaczego On ma takie swobodne i leniwe podejście do sprawy? Kim jest On? Dlaczego On robi tak, a nie inaczej? Dlaczego siły wyższe Go omijają? Dlaczego świat wokół Niego zwalnia? Ponieważ On jest w klasie maturalnej.



Nasza szkoła jest super dla pierwszaków

Renata Makuch

PIERWSZY MIESIĄC SZKOŁY JUŻ ZA MNĄ. NOWI LUDZIE, NOWA SZKOŁA, PO CZĘŚCI NOWE ŻYCIE. JAK WRAŻENIA?



3 września, a w mojej głowie tylko jedno pytanie: „Jak to będzie?”. Słyszałam różne opinie na temat tej szkoły, ale wszystkie sprowadzały się to jednego - że jest bardzo ciężko. Poznałam klasę, wychowawcę, szkołę i czekałam na to, co będzie dalej.

Z każdym dniem poznawałam nowych nauczycieli, starałam się optymistycznie podchodzić do każdego z przedmiotów, wyzbywając się niechęci, którą przyniosłam z gimnazjum. Największym problemem dla mnie było odnalezienie poszczególnych sal, gdzie odbywały się moje lekcje, bo jest ich po prostu za wiele, lecz na szczęście znajomi z innych klas chętnie mi pomagali.

Z klasą zgraliśmy się szybko, wycieczka jeszcze to potwierdziła. Ojców, niby brzmi to banalnie i każdy na pewno tam był, ale warto było jechać, nie tylko dla dobra wspólnego.

Wracając do nauczycieli i przedmiotów, najbardziej bałam się języka niemieckiego i matematyki. Niemiecki, ponieważ mam duże braki, no i po prostu go nie lubię - chyba nie ja jedna. Jednakże strach ma wielkie oczy i wcale nie jest tak źle. Matematyka miała być moim najgorszym przedmiotem ever, wszyscy mówili, że nauczyciele są wymagający, zbyt wiele materiału itp., lecz poświęcając trochę więcej czasu, wszystko da się zrobić. Z przedmiotami zawodowymi, jak na razie, mam niewiele do czynienia, systemy operacyjne i urządzenia techniki komputerowej to wszystko. Po poznaniu tematyki zajęć UTK zaczęłam się zastanawiać, co ja tu robię, przecież to są męskie zagadnienia, nie widziałam tam nic dla siebie. Po paru lekcjach moje zdanie zmieniło się o 180°, nauczyciel prowadzący wszystko tłumaczy od podstaw, więc nie mam problemów z przyswojeniem materiału, lekcje nie są tak nudne, jak się spodziewałam, bo co ciekawego może być w systemie binarnym i heksadecymalnym? Na systemach zgłębiamy wiedzę o Windows XP, szczerze mówiąc czekam na coś ambitniejszego. Nie mogę zapomnieć o języku polskim, gdy zobaczyłam tematy wypracowań, poczułam się prawie jak na humanie, lecz dzięki temu po prostu zdam maturę.

Dopiero miesiąc szkoły za mną, to dopiero początki mojej kariery w ZSŁ, ale mam nadzieję, że wszystko będzie co najmniej tak dobrze jak do tej pory.

Jekyll & Hyde

Maciek Pietrzyk

DOBRA I ZŁA STORNA CHARAKTERU, MOTYW STARY JAK ŚWIAT... ALE CZY ZASTANAWIAŁEŚ SIĘ KIEDYKOLWIEK JAKIM CZŁOWIEKIEM CHCESZ BYĆ, A JAK POSTRZEGAJĄ CIĘ LUDZIE Z TWOJEGO OTOCZENIA?

Nasze dobre strony i złe nawyki - któż ich nie posiada. Niezależnie od tego, co mówi ci mama, babcia ciocia, dziewczyna/chłopak to i tak „ciemna strona mocy” zawsze będzie gdzieś głęboko w tobie; nieważne jak bardzo byś się starał... kiedyś wyjdzie na jaw. I o ile jesteś świadom swoich niedoskonałości, akceptujesz je i nie ukrywasz przed innymi, to możesz spać spokojnie, ale co jeżeli się do nich nie przyznajesz?

Przypuszczam, że każdy z nas zna taką osobą, a przynajmniej spotkał w swoim życiu, o której ludzie wypowiadają się w samych superlatywach.

- O jaki on miły, uroczy, szarmancki - wzdychają kobiety. Lecz Ty wiesz, że nikt z tych ludzi do końca go nie poznał. Bo jak można poznać drugiego człowieka, znając TYLKO jego dobre strony? W XXI wieku ukazywanie swoich wad jest niemodne. Ludzie nie lubią mówić o złych rzeczach, przyznawać się do swych uchybień, a najbardziej boją się przeproszać za swoje błędy. W towarzystwie wręcz niedopuszczalne jest poruszanie negatywnych tematów, a człowiek, który odważy się rozpocząć taki wątek, jest odbierany jako osoba agresywna, a najśmieszniejsze w tym jest to, że Ty czytając ten artykuł, uświadamiasz sobie, jak często wyrażasz podobne zachowania do powyżej opisanych.

Czas na wnioski. Nie ma powodów do ukrywania przed samym sobą naszych wad, bo normalną rzeczą jest ich współistnienie wraz z zaletami. Oczywiście możesz się postarać poprawić nad samym sobą, lecz nigdy nie należy wpierać sobie, że ta zła strona nie istnieje, bo jeżeli jest Dr Jekyll, to musi być i Pan Hyde.



Uwaga uwaga !

Serdecznie zapraszamy wszystkich czytelników do polubienia na Facebooku najnowszej strony Szkolnego Koła Turystycznego. Będą tam zamieszczane zdjęcia, relacje i opisy wszystkich wycieczek ! W najbliższym czasie pojawi się tam także kalendarz wyjazdów na ten rok szkolny !

www.facebook.com/szkolnekoloturystycznezsł

Milla

serfer

(...) POMIMO OKROPNYCH TORTUR NIE WYDAŁA PRZYJACIÓŁ, MIMO TO KAPITAN GORAN WPAŁ NA CHYTRY PLAN, CHCĄC PODSTĘPNIE ZWABIĆ BANDĘ CENIA...

Gra cieni – część 2

– Utanie, nie zastanawia cię przypadkiem fakt, że Milla ni stąd ni zowąd, po tak długim czasie, postanawia ponownie wstąpić do naszej szajki? Wydaje mi się to podejrzane... i jeszcze ten informator. Nigdy się tak nie zachowywała, na pewno znalazłaby jakiś sposób, żeby się z nami skontaktować osobiście. Co z tego, że tamten miał jej amulet, równie dobrze mogli ją pojąć...

– Rozumiem twoje wątpliwości Bevanie, lecz każdy się starzeje, nawet nasza pocziwa Milla. Może to i dobrze, bo z wiekiem nabrała rozumu i stara się dmuchać na zimne, nie tak jak kiedyś, zupełnie porywczą, czasem nawet nierozsądną. Czas jej sprzyja, nabrała dzięki niemu mądrości, a i dla jej urody zapewne też był łaskaw. Ach, miło wspominać chwile spędzone przy jej boku... Zawsze potrafiła wprowadzić żywiołową atmosferę, z nią nigdy nie było nudno. Nawet kiedy wpadaliśmy w tarapaty, to mimo wszystko, nie oddałbym za nic tamtych chwil.

– Nie czas tutaj na wspomnienia i rozculanie Utanie, Bevan ma rację, powinniśmy jeszcze raz zastanowić się nad tym, co przekazał nam tamten informator – wtrącił jeden z bandy.

– Raczej w to wątpię, że nasza Milla dała się złapać, nie ona. Zawsze wychodziła z największych opresji bez najmniejszego szwanku. Jest to na pewno mało prawdopodobne.

– Ale sam mówiłeś, że każdy się starzeje, możliwe, że już nie jest tak zwinna i chytra jak kiedyś. – powiedział Bevan.

– Mimo wszystko chciałbym się z nią spotkać... Dawno się nie widzieliśmy, warto by było odnowić przyjaźń, wspominając, poza tym tak wprawna łuczniczka jak ona, na pewno by nam się przydała. Mieście jednak oczy szeroko otwarte, bo rzeczywiście pewne rzeczy budzą wątpliwości. Jeżeli faktycznie ją pojмали, to tak czy owak musimy ją odbić.

Nastała północ, na nieboskłonie czarnym niczym smoła, widniał zawiadziaki rogalik, uśmiechający się do Villevin, które było pogrążone w głę-

bokim śnie. Opuszczona kopalnia była nieco oddalona od miasta, znajdowała się w dosyć gęstym lesie, przez co było tam niebywale ciemno i mrocznie. W okolicy było słychać pohukiwanie nocnych ptaków. Coś między drzewami przeleciało, lecz to nie był ptak, to gacek odłączył się od grupy i wyleciał na łowy. Trawa była wilgotna od nocnej mżawki, której niedawno nastał kres. Szła po niej ochoczo w kierunku starej kopalni siarki, grupa sześciu zakapturzonych postaci. W powietrzu unosił się zapach gnijących liści. Sześciu mężczyzn stanęło kilka metrów od wejścia do kopalni.

– Bądźcie czujni – powiedział Utan – trzymajcie broń w gotowości.

W wejściu do kopalni pojawił się zarys postaci. Było ciemno, nie było widać twarzy.

– To ty, Milla? – zapytał Utan.

Postać wyłoniła się, na jej twarzy padł blady blask księżycowego światła. Ich oczom ukazała się posiniaczona Milla, nie wyglądała to najlepiej. Wszystkim odebrało mowę.

Zaraz potem usłyszeli tylko:

– Uciekajcie to zasadzka! – krzyknęła Milla lekko świszczącym i sepleniącym głosem.

W momencie kiedy te słowa wypowiedziała, zza jej pleców z mroku wyłoniła się dłoń, która złapała kobietę za twarz zatykając jej usta, mocno przeciągając w stronę posiadacza owej dłoni, który zaraz potem wyszedł z kopalni, jednocześnie drugą ręką przykładając jej nóż do szyi. Każdy członek bandy cienia celował teraz z łuku w napastnika.

– Nie róbcie żadnych gwałtownych ruchów, to nic jej się nie stanie. – powiedział mężczyzna w szkarłacie.

– Nas jest sześciu, ty jesteś sam. – odpowiedział Utan.

– Obejrzyjcie się za siebie – powiedział wskazując głową w kierunku lasu.

Obejrżeli się, ich oczom ukazało się około dwudziestu zbrojnych, w tym dziesięciu celowało w nich z kusz.

– Nie macie szans, lepiej od razu się poddajcie, to wtedy nic nikomu się nie stanie. Nie chcecie chyba narażać życia waszej przyjaciółki? – twarz Gorana wykrzywiła się szyderczym

uśmiechu.

– Do czego my jesteśmy tobie potrzebni, o co tu w ogóle chodzi? – zapytał Utan, którego twarz przybrała wyraz nienawiści.

– Dowiecie się w swoim czasie, a teraz odłóżcie broń i odejdźcie od niej na dwa metry.

Utan popatrzył znacząco na każdego swojego kompana, jakby dawał im jakiś sygnał, z którego Goran nie zdawał sobie sprawy. Skinął do nich lekko głową na znak, żeby odłożyli broń. Schowali strzały do kołczanów i już się schylali, aby położyć łuki na ziemi, gdy w tym samym momencie, jeden z bandy cienia rzucił coś na kształt worka, za siebie, prosto w ziemię. To coś wybuchło oślepiającym blaskiem, wydobywając z siebie w szybkim tempie biały jak mleko dym, który całkowicie zasłonił pole widzenia żołdakom na ich tyłach. W tej samej chwili kiedy mężczyzna wyrzucił dymną bombę, w błyskawicznym tempie Utan wyciągnął strzałę, którą ukrywał w cholewce skórzanego buta i wystrzelił. Strzała trafiła w cel, ale zaledwie lekko raniąc draba, który od razu odstąpił od trzymanej kobiety i złapał się za oko i krwawiące ucho. To jednak wystarczyło, żeby Milla odskoczyła i złapała lecący w jej kierunku miecz. Przez chmurę dymu przeleciało kilka bełtów. Zaraz potem rozległ się dźwięk wyjmowanych mieczy. Po chwili zobaczyli rycerzy wyłaniających się z chmury. Szajka cieni była już ustawiona w odpowiednim szyku gotowa na natarcie wroga. Bevan jako pierwszy się zerwał, reszta w ślad uczyniła to samo. W biegu zrobił obrót, jednocześnie wyskakując, zadając z góry miażdżące cięcie. Rycerz zakonu ugiął się pod ciosem, lekko się wahając, co szybko Bevan wykorzystał, bo zaraz potem zadał śmiertelny cios z boku. Milla i Utan zajęli się dwoma następnymi. Sheridan, tak miał na imię ich pirotechnik, dojrzał przez rozchodzący się już dym, że rycerze znacząco się do siebie przybliżyli, co było bardzo dla niego korzystne. Cisnął kolejny woreczek, tym razem zamiast wydzielać z siebie dymu, wybuchł, odrzucając napastników i raniąc ich odłamkami metalu. To oczyściło im drogę. Zostało zaledwie czterech, z którymi zwinnie sobie poradzili. Milla silnym wypadem zakończyła żywot ostatniego stojącego im na drodze rycerza zakonu.

–Milla, uważaj!– rozległ się nagle krzyk Bevana.

Obejrzała się, zobaczyła Gorana, który miał zamiar zadać jej ostateczny cios, gdy w ostatnim momencie Bevan doskoczył i dołożył broń, parując cios osiłka. Drab najwyraźniej bardzo rozjuszony tymi okolicznościami wpadł w furję, zadawał szaleńczo dużo bardzo silnych ciosów. Dzielnym Bevan ledwo je blokował. Na osiłku najwyraźniej jego ciosy nie robiły najmniejszego wrażenia, bo parował je wręcz z lekceważeniem. Z trawy podniosła się część rycerzy, których nie dosięgnęły odłamki.

Bevan kiedy to zobaczył, zdołał tylko krzyknąć: uciekajcie! –W tej samej chwili drab przełamał z łatwością jego zasłonę, tnąc od góry przez jego obojczyk. Choć początkowo z oporami, grupa oddaliła się w szybkim tempie. Rzucili się w szaleńczą ucieczkę. Dosiedli koni, a wraz za nimi czerwoni popędzili co siłą, aby ich dogonić. Wyrwali im się z rąk w ostatniej chwili, lecz nadal depczą im po piętach. Czy zdołają im ostatecznie uciec?

Granica dobrego smaku

Wojciech Gajda

KOLANO KSIĘDZA, BITA ŚMIETANA, GIMNAZJALISTKA. MOŻNA BY POMYŚLEĆ, ŻE W ŻADEN SPOSÓB NIE DA SIĘ ZE SOBĄ POŁĄCZYĆ TYCH TRZECH RZECZY. DYREKTOR SALEZJAŃSKIEJ SZKOŁY W LUBINIE POSTANOWIŁ NAS JEDNAK WSZYSTKICH ZASKOCZYĆ...

Kilka tygodni temu Internet obiegly zdjęcia z „tradycyjnych” obchodów otrzęsin na wyjeździe integracyjnym w salezjańskim gimnazjum w Lubinie. Fotografia przedstawia trzy uczennice pierwszej klasy, które są witane w nowej szkole przez opiekuna wyjazdu, a jednocześnie dyrektora szkoły, który jest księdzem. Wydawać by się mogło, że wszystko jest w należytym porządku... Może i by było, gdyby chleba i soli nie zamieniono na zlizywanie bitej śmietany z kolan duchownego.

W sieci z dnia na dzień zaczęło pojawiać się coraz więcej publikacji wspomnianego zdjęcia wraz z różnego rodzaju krytycznymi tytułami. Wśród internautów rozgorzała prawdziwa dyskusja, w której pojawiały się bardzo ostre, nasyczone negatywnymi emocjami, komentarze. Wszyscy jednogłośnie stwierdzili, że zachowanie księdza zasługuje na społeczne potępienie, a cała sprawa powinna zyskać rozgłos i zostać wyjaśniona. Media w niespełna kilka dni urządziły prawdziwą nagonkę i spowodowały, że nie tylko kuratoria rozpoczęły kontrolę w tej placówce oświatowej, ale także głos w sprawie zabrali inni święceni, którzy mocno skrytykowali działania księdza. Pomimo że całe społeczeństwo jasno i bez zastanowienia stwierdziło, iż granica dobrego smaku została przekroczona, cała sytuacja budzi więcej wątpliwości, niż się wydaje - zwłaszcza dlatego, że wiele osób domniemywa o takich wydarzeniach, iż mogą mieć bardzo mroczne i ukrywane podłoże. Pojawiło się mnóstwo opinii, by dokładnie prześledzić tę sprawę w związku z podejrzeniami naruszenia sfery seksualnej nieletnich.

Ważną kwestią jest fakt, że zdjęcie, które wzbudziło w naszym kraju tak wielkie kontrowersje, zostało opublikowane na oficjalnej stronie placówki przez widniejącego na nim księdza. Można by się zatem poważnie zastanowić, czy ten zrobiłby to, gdyby faktycznie miał coś na sumieniu i chciał ukrywać jakiegokolwiek swoje działania. Z drugiej jednak strony nie mieści się w głowie, jak w XXI wieku, gdy cały świat jest wręcz przeczulony i zapobiegliwy w tego typu sytuacjach, ksiądz mógł wymyślić takiż rytuał, nie przypuszczając, że będzie to co najmniej dwuznaczne i niesmaczne. Przeglądając się bliżej i dokładniej fotografii, można zauważyć, że poza sytuacją z bitą śmietaną w roli głównej, dziewczyny widniejące na niej trzymają w buzi smoczki, a jedna z nich ma całkowicie mokrą bluzkę. Czyżby ksiądz z rozpędu urządził jeszcze wcześniej konkurs miss mokrą podkoszulka?

Nieważne, czy to był ksiądz, czy nie ksiądz. Nieważne, czy tak jak broniący kapłana rodzice uczniów twierdzą, że wszelkie wydarzenia nie miały żadnego seksualnego podłoża, a wszystko to było jedynie dobrą zabawą akceptowaną przez wszystkich jej uczestników. Po prostu pewnych rzeczy robić nie wypada, a ich granicę powinien wyznaczać zdrowy rozsądek, którego najzwyczajniej w tej sytuacji zabrakło. Dzisiaj wiem tylko jedno: nie byłbym w stanie zaufać takiej osobie i uwierzyć, że samo - jakkolwiek to brzmi - lizanie kolan zadowalało ego księdza, a nawet nie chcę myśleć o tym, do czego jeszcze mógł się posunąć i jakie jeszcze inne, ciekawe tradycje wyniósł z domu. Szkoda tylko uczennic, które żyją w przeświadczeniu, że to wszystko to naprawdę tylko czysta zabawa bez podtekstów.

Systematyczność i inne zbędne zjawiska

Łukasz Ożóg

KOLEJNY MIESIĄC SZKOŁY I PISANIA DO GAZETKI. ŻYCIE POWRÓCIŁO NA DAWNY TOR. TESTY, KARTKÓWKI I ARTYKUŁY NA OSTATNĄ CHWILĘ.

Ktoś może pomyśleć, że chcę teraz znowu pisać o monotonii. Nie, nie do końca to tak wygląda. Na pewno każdy z Was słyszał nieraz „ucz się systematycznie synku/córciu, to będziesz miał/a same piątki i szóstki”. No dobra, może trochę przegiąłem, chyba że mówimy o nadopiekuńczych mamach czy babciach. Nie, nie będzie ani o babciach, ani o mamach. Ku Waszemu zadowoleniu, mam nadzieję. Będzie o systematyczności. Ale tylko trochę, bo po co się wysilać. Piszac to, jestem hipokrytą, bo ten artykuł (jak prawie wszystkie), zostawiłem sobie na dzień przed deadline albo nawet po. Odłożyłem na ostatnią chwilę i nie cieszy mnie to. Bo tak jest ze wszystkim, z treningami, z zajęciami, zadaniami domowymi, nauką. Wszystko na ostatnią chwilę. No dobra, może od jakiegoś czasu jest już ze mną trochę lepiej. Tak, od czasu do czasu wpiszę coś w kalendarz czy telefon, żeby mi dzwoniło i wibrowało, jak mam o czymś pamiętać. Ale to nie dlatego, że mam sklerozę. Nie dlatego, że jestem zapominalski. Powód jest prosty, zacząłem lubić ORGANIZACJĘ. Może nie do końca, bo nie mogę się pochwalić tak obszernym terminarzem jak jakiś biznesmen czy polityk. W ogóle prowadzenie jakichś notatek, terminarzy, przypomnień w telefonie „zgapiłem” od kolegi i trochę od mojej mamy. Wcześniej tego nie robiłem, nie było po co. Teraz jest więcej zajęć i rzeczy do zapamiętania. Od pewnego czasu zauważyłem jednak, że zapisując to wszystko, przypominając sobie, mam od tego większą motywację, szybciej udaje mi się załatwić pewne sprawy. Przez to może człowiek staje się bardziej odpowiedzialny lub zauważony czy nawet doceniony w środowisku tych w pełni dorosłych i odpowiedzialnych zarazem. I ktoś może pomyśleć: głupie kartki papieru z datami, po co to komu. W porządku, zgadzam się, bo można tak sobie żyć, spokojnie, na luzie. Ale to według mnie tylko lenistwo i hipokryzja. Bo spokojnie i na luzie, to żyje się gdy ma się wszystko ustalone i zapewnione (lub gdy ma się kasy jak lodu i „niczym się nie trzeba przejmować”, ale to inny temat). Dobrym przykładem systematyczności jest zachowanie sportowców. Wiedzą, że jeśli chcą się wybić, muszą systematycznie pracować i dawać z siebie w tej pracy jak najwięcej. I jakie są efekty? Bardzo prosto to wytłumaczyć. Gdy jakiś facet chce sobie zrobić kaloryferek zamiast dotychczasowego boilera, to idzie na siłownię (najczęściej!). No i chyba każdy jest świadom tego, że tylko systematyczne treningi i odpowiednie ćwiczenia mu w tym pomogą. Ustala sobie parę dni w tygodniu, rezerwuje je na trening. Odpowiednio się odżywia i tak dalej. Inaczej z kaloryferka nici. I tak samo może być ze wszystkim. A chyba każdy w tym wieku dorósł już do tego, że jedyną osobą, która w pełni o niego może zadbać, jest on sam.

I to w jego interesie jest, żeby sobie wszystko zapisać, przeciwyczyć, przypomnieć. Bo nie robi nic dla kogoś (chyba, że wolontariusz, chociaż i z tego mogą być profity), tylko dla siebie. Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz. Jak się nauczysz, tak zdasz. Pamiętajcie o tym, lepiej sobie coś zapisać i mieć później „z głowy”, niż robić wszystko na ostatnią chwilę.



Ślubowanie klas pierwszych bogi

KĄŻDY Z NAS TO KIEDYŚ PRZEŻYŁ. DLA JEDNYCH BYŁA TO CHWILA, W KTÓREJ MOGLI POCZUĆ, ŻE WKRAČAJĄ W DOROSŁE ŻYCIE. DLA INNYCH, KILKA NUDNYCH GODZIN SPĘDZONYCH NA WYSLUCHIWANIU PRZEMÓWIEŃ. TAK, OCZYWIŚCIE MOWA O ŚLUBOWANIU KLAS PIERWSZYCH.

W poniedziałek (15.10) w kinie „Kijów” od samego rana trwały przygotowania do ceremonii ślubowania. Cały sztab specjalistów robił, co w ich mocy, aby sala kinowa była odpowiednio oświetlona i nagłośniona. W pocie czoła, w imię szkoły poświęcali swoje zdrowie i czas. Ostatnie poprawki, próby mikrofonów i ustawianie oślepiających reflektorów zakończyły się sukcesem. Już o godzinie 7:30 przed zamkniętymi drzwiami kina gromadziły się tłumy odświeżnie ubranych pierwszoklasistów. Jakże wielki panował wśród nich entuzjazm, gdy obsługa wpuściła ich do środka. Sala zaczęła się powoli wypełniać. Przez kilka pierwszych minut w pomieszczeniu panował istny chaos, ale po kilku chwilach wszyscy zajęli swoje miejsca i wyczekiwali rozpoczęcia uroczystości. Pierwsze rzędy przeznaczone dla VIP-ów zajęła Dyrekcja oraz nauczyciele. Reszta miejsc była okupowana przez uczniów. Na scenie pojawił się prowadzący. Serdecznie powitał wszystkich zgromadzonych. Następnie wezwał zebranych do powstania i po chwili na scenę wkroczył poczet sztandarowy. Po odśpiewaniu hymnu wszyscy usiedli, a sztandar wrócił na swoje miejsce. Głos zabrał Pan Dyrektor mgr Antoni Borgosz. W swoim przemówieniu starał się uwrażliwić zebranych na to, jakie mogą być konsekwencje lekceważenia nauki. Ciekawie opowiadał, jak nie zboczyć z najważniejszej ścieżki w życiu, jaką jest edukacja. Na środek wezwani zostali wszyscy przewodniczący tegorocznych klas pierwszych. Stojąc w rzędzie z rękami uniesionymi do góry, powtarzali po prowadzącym słowa przysięgi. Spójnym głosem zakrzyknęli: „Ślubujemy!”, przyrzekając, że będą przestrzegali ustalonych zasad. Następnie zostali pobłogosławieni wielkim rezystorem z rąk Pana Dyrektora. Po chwili na scenę weszli wychowawcy wszystkich obecnych klas. Zostali oni pasowani na oficjalnych



opiekunów klas pierwszych. Zaraz po tym o wyjście na środek poproszeni zostali zwycięzcy konkursu wiedzy o szkole. Pan Dyrektor jak i wicedyrektorowie: Pani mgr inż. Renata Gołąb oraz Pan mgr Tadeusz Piskowski wręczyli nagrody uczniom. Nie obyło się bez krótkich pytań sprawdzających, czy aby na pewno należą im się nagrody. Gdy emocje opadły, nastąpiła najbardziej wyczekiwana część uroczystości (nie, nie chodzi o film). Nadszedł czas na występy artystyczne. Na scenie pojawiło się wielu utalentowanych muzyków. Można było usłyszeć kilka rockowych jak i trochę lżejszych kawałków. Wszystkie zostały nagrodzone gromkimi brawami. Wydawać się mogło, że na dużą część uczniów tak wpłynęła atmosfera, że nie mogli się powstrzymać od robienia tradycyjnej „fali” i rąk wyciągniętych ku górze. Po reakcji publiczności można wywnioskować, że występy były naprawdę udane. Od razu po zakończeniu koncertu Dyrekcja serdecznie pogratulowała wszystkim uczestnikom i nagrodziła honorowym uściskiem dłoni. Na zakończenie przekazane zostały podziękowania za przygotowanie całej ceremonii. Gdy wszyscy zeszli ze sceny, w sali zgasty światła i rozpoczęła się projekcja filmu pt. „Bitwa pod Wiedniem”. Fabuła była naprawdę imponująca, lecz wszystko psuły efekty specjalne, które były... krótko mówiąc niespecjalne. Na szczęście film został przyjęty bardzo pozytywnie przez obecnych uczniów. Każda scena pokazująca zwycięstwo sił polskich nad przeciwnikiem była gromko oklaskiwana przez widzów. Mam szczerą nadzieję, że wspaniała atmosfera i wiele atrakcji zostaną wszystkim w pamięci na wiele lat.

Dziękuję Bartłomiejowi Kośmidrowi z klasy 11c za udostępnienie zdjęć z uroczystości.



Miłość występuje tylko w liczbie pojedynczej

Storyteller

JESTEM ANONIMOWYM PISARZEM. OD DZIECIŃSTWA INTERESUJĄ MNIE PSYCHOLOGICZNE PODŁOŻA PRZEMOCY I PIERWOTNE INSTYNKTY. ZDECYDOWANA WIĘKSZOŚĆ NASZEGO ŻYCIA TO WALKA Z DEMONAMI, ZNAJDUJĄCYMI SIĘ GDZIEŚ WE WNĘTRZU. NIE, NIE JESTEM PSYCHOPATĄ - JESTEM STORYTELLER.

Rozdział ?

Sen... Piątek... Angela znów nie zadzwoniła, no cóż nie zrobiła tego wczoraj, nie robi i dziś myśli Wiktor. Jest na granicy załamania nerwowego, a ukojenia szuka już tylko w szlugach...

Z alkoholem nie przesadza od czasu imprez na Żoliborzu, a praca dla komercyjnych firm niekoniecznie jest tym, co pozwoliłoby uciec na moment od tych wydarzeń. Jej zapach w dalszym ciągu unosi się gdzieś po pokoju, będąc zbyt intensywnym nawet dla tytoniowego dymu. A może to tylko te cholerne wspomnienia... Apartament, w którym pracuje, jest z góry opłacony, choć trzeba przyznać, że gdyby psy wpadły na jego trop, wytwórnia szybko by się gdzieś ulotniła, zostawiając go samego w W-wie. Do tej pory jakoś udawało się zachować anonimowość, w końcu nikt nie wiedział o istnieniu tej drugiej strony, nikt oprócz...

Zaczyna pisać, długo, dłużej, nie jest pisarzem, bardziej kimś w rodzaju wannabe. Zaliczka pieniężna, jaką obiecał mu Marek za dobry skrypt, pozwoliłaby mu uciec od świadomości biegnącego czasu. Ile to zostało, patrzy na kalendarz.

-Trzy dni.

Tak, trzy parszywe dni, by wszystkie polskie gazety miały na okładkach tylko jedno nazwisko i zdjęcie. Jego. Angela z pewnością nie zdąży na sobotnie wydania, ale poniedziałkowe to pewniak. Zostanie aresztowany, a sen o wolności nigdy się nie spełni. Zawsze był ograniczany, jak wtedy gdy wytwórnia narzuciła mu z góry ustalony styl kręcenia, kompletnie ignorując jego zapędy twórcze. W końcu kreatywność w Polsce skończyła się, nigdy nie rozpoczynając. Paradoksalnie to ten brak spełnienia, który połączył dwie zagubione dusze: aktorkę i reżysera, popchnął ich do tego czynu, rozdzielając dopiero co kształtujące się uczucie na dwie nierówne części.

Wiktor wychodzi na ulicę. Obraz zaczyna stawać się coraz mniej ostry, czarno-krwisto-biały, znowu jest tam i znowu doświadcza przeszywającego cierpienia. Las. Ona. Czwarty. Miejsce spotkań czternastu i krzyk dziecka.

Po chwili wszystkie kształty wracają do normy, to wspomnienia przestają tak boleć.

Dochodzi do dworca i szuka w gąszczu dawno niewidzianego znajomego.

Kolekcjoner białej broni tu pracujący jest jego jedyną desperacką furtką, skrypt to tylko majaczenie.

Odnalezienie równowagi przez Wiktora będzie kosztować jeszcze jedno życie, dramat polega na tym, że to ostatnie, na którym mu zależy...

Jak zostać pszczelarzem

Krzysztof Franiek

PSZCZELARSTWO DLA WIĘKSZOŚCI Z NAS WYDAJĘ SIĘ ZAJĘCIEM NIEMALŻE EKSTREMALNYM, JEDNAKŻE NIE JEST TO PRAWDA. TEŻ TAK MYŚLAŁEM, DOPÓKI SAM NIE SPRÓBOWAŁEM. WBRĘW POZOROM, ZAŁOŻYĆ SVOJĄ PASIEKĘ NIE JEST TRUDNO.

Zakładanie pasieki trzeba zacząć od zastanowienia się, czy ma się ku temu warunki.

Najważniejsze jest posiadanie miejsca na założenie pasieki. Jeżeli ktoś mieszka w bloku, to niestety będzie ciężko. Ul na balkonie to zdecydowanie zły pomysł - zbyt mało miejsca, a i sąsiedzi też nie byliby zachwyceni. W takim przypadku pozostaje działka za miastem (o ile się taką posiada), którą moglibyśmy odwiedzać średnio raz na tydzień. Jest jeszcze druga rzecz, która może uniemożliwić nam zostanie pszczelarzem - uczulenie na jad pszczoły (nie mylić z wrażliwością). Jeżeli ktoś jest uczulony, to po uzgodzeniu przez pszczołę doznaje szoku immunologicznego, który może doprowadzić nawet do śmierci. Wiadomą rzeczą jest, że po uzgodzeniu każdy „puchnie”, a to, w jakim stopniu, uzależnione jest od wrodzonej odporności. Pociągające jest to, że każde kolejne uzgodnienie sprawia, iż stajemy się coraz bardziej odporni na jad, coraz mniej puchniemy, mniej swędzi i oczywiście na starość raczej nie będzie dokuczał nam reumatyzm.

Kolejna sprawa to wiedza teoretyczna na temat pszczelarstwa. Zanim zdecydujemy się na założenie pasieki, trzeba przeczytać chociaż jedną książkę o tematyce pszczelarskiej, aby mieć podstawowe podłoże teoretyczne i zapoznać się nieco z cyklem życia tych bardzo pracowitych owadów.

Początkowe koszty - niestety są, w końcu za darmo to można dostać co najwyżej po głowie, ale i zarobić parę groszy na tym można - hobby, do którego się nie dopłaca, a wręcz przeciwnie na pewno daje więcej satysfakcji. Na podstawowy sprzęt pasieczny trzeba wydać około 50 zł (dłutko, zmiotka, kapelusz, podkurzacz). Koszt nowego ula (w zależności od typu, materiału, solidności i dokładności wykonania, ilości korpusów itp.) waha się w granicach 150 - 250 zł. Materiały eksploatacyjne na start (węza, ramka) 50 zł. Na koniec najważniejsze - pszczoły. Cena „odkładu” to od 100 do 200 zł. Zależy od wielkości rodziny, rasy pszczoł i zawartości ramek.

Reasumując, zanim założymy pasiekę, dobrze byłoby zobaczyć pszczelarza przy pracy: zapoznać się nieco z praktyką i sprawdzić, czy aby na pewno nas to interesuje. Szkoda byłoby wydać te cztery czy pięć stów na pierwszy ul i rodzinę po to, aby po kilku tygodniach się zniechęcić. Z drugiej strony tak to bywa, że jeżeli kogoś to wciągnie, to nasza pasieka rozrasta się w błyskawicznym tempie, a wydatki zamieniają się w przychody (o innych korzyściach nie wspominając) - mniej więcej tak było w moim przypadku ;)

Recka Filmowa

kastel

„NIETYKALNI” SĄ NIETYKALNI?

Na samym początku trzeba wspomnieć, że **totalnie nie potrafię zrozumieć logiki jury wszystkich festiwalów czy akademii filmowych.** Po prostu nie rozumiem... Wychodzi taki film pod tytułem „Essential Killing” – znanego i poważanego reżysera – Jerzego Skolimowskiego – zgarnia nagród tyle, że producenci muszą zamawiać przyczepę, aby gdzieś upchać statuetki, krytycy są mokrzy i podnieceni, a film jest o tym, że arabski terrorysta ucieka przed antyterrorystami przez całe Podkarpacie, a na samym końcu jest dosyć symbolicznie wymowna scena, podczas której równie dobrze mogliby wstawić napis z informacją: „TU JEST SYMBOLIKA, PRZYPATRZ SIĘ, JEŻELI JESZCZE NIE ZOBACZYŁEŚ”, główny aktor właściwie nic nie mówi i umiera. Panie Skolimowski, zabieram od Pańskiego życia dwie i pół godziny w ramach zadośćuczynienia, niech Pan więcej nie kręci filmów, pozdrawiam (to samo się tyczy pana Stefana Żeromskiego – błagam, niech Panu się przypadkiem nie zmartwychwstanie – literatura Pana już nie potrzebuje, a wręcz nie chce). I takie oto filmy wchodzą do kanonu „klasyki”, a taki super-mega-przyjemny film jak „Nietykalni” nie dostaje prawie nic, oprócz kilku krajowych nagród?! Co się stało z tym światem?! LITOŚCI.

Dobra, przepraszam odbiegłem od tematu, ale teraz jak już się Wam wyżaliłem, to mi lepiej. „Nietykalni” jak już zdążyliście się dowiedzieć, to francuski komedio-dramat oparty na prawdziwej historii dwóch ludzi, którzy w każdych innych okolicznościach nie mieli prawa by się spotkać. Jeden z nich to bogaty inwalida, drugi to zwykły blockers, który właśnie wyszedł z więzienia. Driss (to ten drugi) przychodzi do Filipa (tego pierwszego), bo potrzebne do uzyskania zasiłku zaświadczenie. Ten zamiast wydać to zaświadczenie, przyjmuje go do pracy. Oczywiście rodzi się między nimi przyjaźń (nie miłość, to nie słaby film o gejach-kowbojach). Jest to chwytająca za serce historia, niemalże przypominająca takie wielkie kino jak „Skazani na Shawshank”, ze świetną muzyką, niezłymi żartami dialogowymi.

Warto także zwrócić uwagę na to, że twórcy w trakcie akcji podają nam na bocznych torach pewne znane na całym świecie społeczne opinie. Na przykład 99% nas zgodzi się z faktem, że namalowanie na płótnie czerwonej plamy to nie sztuka albo z tym, że piękna, poważna muzyka stała się „graniem na czekanie” podczas połączenia się z biurem obsługi klienta pewnej telefonii. Jest to na pewno coś do głębszej refleksji i przemyślenia.

Ogólnie to do filmu nie wolno mieć zastrzeżeń, bo nawet nie wypada. Aktorzy zagrali świetnie. Doskonale wczuwając się w swoje role, tu wypadałoby pogratulować François Cluzet niełatwej roli sparaliżowanego. Osobiście lubię także, kiedy reżyserami są scenarzyści, bo nikt inny nie będzie w stanie tak dobrze wyczuć klimatu historii jak sam jej autor.

Podsumowując, mnie się to podobało, bo lubię nie-gejowskie kino o męskiej solidarnej przyjaźni zwłaszcza, jeżeli jest podana widzowi w taki sposób. Jeszcze raz powtórzę, że gdyby ode mnie to zależało, wręczyłbym tyle nagród, ile jest tylko możliwe. Serdecznie zapraszam do obejrzenia tego filmu, jeżeli jeszcze tego nie zrobiliście.

Krótką adnotacją na koniec: W szkole są organizowane raz w miesiącu spotkania szkolnego DKF-u (DKF to nie jest UKF przyp. Tłum.), podczas którego wspólnie oglądamy filmy, dyskutujemy i oczywiście miło spędzamy czas. Zapraszam wszystkich chętnych, bo naprawdę warto wpaść. Więcej informacji możecie uzyskać u pani prof. Doroty Madej w szkolnej bibliotece na parterze.

Gramy!

Hubcio

WPADŁEM OSTATNIO NA GENIALNY POMYSŁ. UCZYMY SIĘ W SZKOLE, GDZIE JEST DUŻO INFORMATYKÓW, A WIĘC SĄ TEŻ GRACZE KOMPUTEROWI. WIĘC?

Sam lubię czasem pograć na komputerze (NA komputerze, nie W komputer drodzy rodzice i nauczyciele), dlatego też postanowiłem podawać i krótko opisywać ciekawe oraz godne polecenia pozycje na wolne chwile. Nie będę się tutaj głównie skupiać na wielkich komercyjnych hitach (choć pewnie też nie zawsze), o których każdy słyszał, lecz bardziej na produkcjach mniej znanych, ale bardzo grywalnych. Lecimy!

Street Legal Racing Legal

W skrócie jesteśmy uczestnikiem nielegalnych wyścigów samochodowych. Kupujemy swoją pierwszą furę, ulepszamy ją i ruszamy w całkowicie otwarte dla nas miasto. Co w grze jest takiego fajnego? Garaż. Posiadając samochód, jesteśmy w stanie zmienić w nim wszystko. Drzwi, szyby, opony, felgi, amortyzatory, tłoki, przewody paliwowe, a nawet akumulator czy siedzenia. Wszystko odbywa się na zasadzie kliknięcia na danej części, aby ją zmodyfikować/usunąć. Wsadzenie stworzonego przez siebie części po części silnika do karoserii samochodu, a następnie dopasowanie wszystkich parametrów zawieszenia do swoich potrzeb naprawdę jest świetną zabawą. Gorzej, jak podczas testowania pojazdu zaliczymy dzwona i wszystko trzeba budować od nowa...

Project Zomboid

Gra jest „symulatorem” przetrwania w mieście opanowanym przez żywe trupy. Nie mamy w niej żadnego celu, musimy przeżyć jak największą ilość dni. Cała magia polega na sposobie i stylu rozgrywki. Musimy szukać jedzenia, picia, lekarstw, ubrań, możemy fortyfikować wybrane przez siebie miejsce (zabarykadowanie się w restauracji pełnej jedzenia nie stanowi problemu). Należy również dbać o zdrowie psychiczne naszego bohatera poprzez stosowanie leków antydepresyjnych lub używek, jednak ich nadmiar może przynieść niepożądane efekty. Oczywiście należy znaleźć sobie jakąś broń, np. siekiere, młotek czy strzelbę, żeby mieć w ogóle jakieś szanse zobaczenia następnego wschodu słońca.

Keyboard Drumset Fucking Werewolf

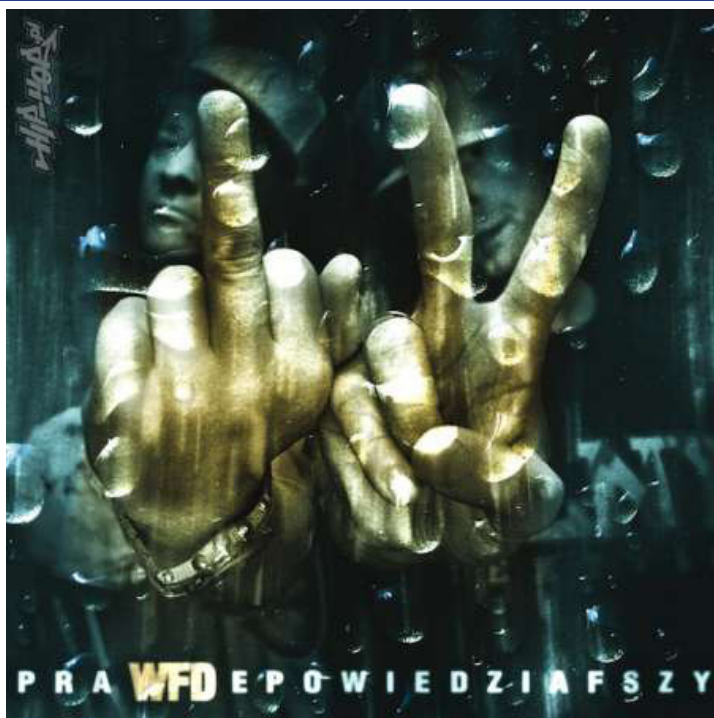
Dzika gra. W sumie to nie ma żadnej fabuły czy czegośkolwiek. Gra się uruchamia. Mamy jakiegoś chłopka w błękitnej bluzie i różowym szaliczku skaczącego po chmurkach, który potem zmienia się w fioletowego wilka, następnie gonimy ludzi, żeby ich zabić. Składamy jakąś broń z kości, a na końcu walczymy z głową jednorożca. Że niby chore? I to jak! Całą grę zaliczymy w 3 minuty, ale będzie to bardzo pozytywnie „zmarnowany” czas.



Recka Muzyczna

kastel

PAŹDZIERNIK TO MIESIĄC, W KTÓRYM JESIEŃ ROZWIJA SIĘ W PEŁNI. WSZĘDZIE DRZEWA ZRZUCAJĄ LIŚCIE, TEMPERATURA SPADA, 3/4 POPULACJI ŁAPIE KATAR Z POWODU ZWIAROWANEJ POGODY I PADAJĄCEGO DESZCZU. ZWŁASZCZA TEGO „WARSZAFSKIEGO”.



Warszafski Deszcz – „PrWFDepowiedziawszy”

W tym numerze „Marginesu” opiszę Wam swoje refleksje, które powstały w trakcie i po przesłuchaniu ostatniego albumu duetu – Warszafski Deszcz – WFD – Tede& Numer Raz – „PraWFDepowiedziawszy”. Jest to piąty krążek tej grupy, wydany tak jak i poprzednie przez wytwórnię Wielkie Jo!

Krążek zaczyna się luźnym i przyjemnymi utworami „Talkshow” oraz „Gdzie tamte dziewczyny?”, którego słuchałem i śpiewałem przez całe wakacje i do tej pory robi mi się przyjemniej, gdy go puszcza na swoich słuchawkach. Z miejsca został moim klasykiem. Potem głównie słuchamy o tym, jak WFD się rozwinęło i kim są na scenie po ponad 10 latach aktywności i o bliskiej przyjacielskiej relacji (przyjacielskiej nie oznacza od razu homoseksualnej) między dwójką tych raperów. Z niektórych utworów możemy się dowiedzieć, jak ta grupa powstała oraz jak mijają dni wykonawców („Brudny Rap” oraz „Czwartek” – oba utwory polecam sprawdzić). Cały album zamyka solowy utwór Tedego „Zrobiliśmy coś ważnego”, gdzie raper odpowiada na właściwie nieskończoną ilość negatywnych i obraźliwych komentarzy hejterów. Utwór pełen „prafdy”, gdzie ciężko się nie zgodzić z autorem, którego sporo osób nienawidzi za to, że „się wozi” na około, lansuje, prowadzi na swój sposób program w TVNTurbo czy też innych bardziej błahych pobudek osobistych. Ale czy to jest powód do wyściskania takiej ilości jadu i kwasu w sieci? Tedemu należy się szacunek już za to, że był wtedy na początku tej muzyki tutaj w Polsce i przyczynił się do jej rozwoju w takim kierunku.

Przynaję się bez bicia, że nie słuchałem JESZCZE poprzednich krążków i nie będę go przyrównywać do poprzednich albumów, bo całą dyskografię słucham na losowym odtwarzaniu. „PraWFDepowiedziawszy” to tylko trzynaście utworów. Ten album przypadł mi do gustu ze względu na przyjemne dla ucha delikatne, czasem samplowane podkłady autorstwa Tedego i luźne rymy NumerRaza. Warto także wspomnieć o świetnym, klimatycznym projekcie okładki. Czy polecam? A dobra... Polecam. You can hate me now. ;)

Serialowy

przeegląd

kastel

DZIŚ NA WARSZTACIE DWA PRZEGLĄDY CAŁKIEM DOBRYCH SERIALI, KTÓRYCH MOŻECIE NIE ZNAĆ, A POWINNIŚCIE.

„Dynastia Tudorów”

Coś historycznego. ShowTime ekranizowało biografię jednego z najbardziej rozpoznawalnych królów Anglii – Henryka VIII. Tak, dokładnie. Chodzi o tego, co miał sześć żon i właściwie zabił wszystkie, bo nie dały mu syna. Tak, to ten sam, który założył Kościół Anglikański, bo papież nie chciał dać mu rozwodu. Tak, to ten sam, który ... (możecie w miejsce kropek wstawić, co Wam się podoba – i tak pewnie to zrobił). Serial ma cztery sezony, wypełnione przede wszystkim warsztatem świetnej gry aktorskiej, genialnej scenografii i kostiumów i spokojnie – seksu także. Brawa dla twórców, którzy przedstawili króla nie tak, jak go nam pokazał nam malarz w jego jedynym portrecie (ten motyw w serialu jest po prostu super) – niskiego, grubego rudzielca, ale młodego, silnego człowieka pełnego ambicji oraz bezkompromisowego władcy. Cztery sezony serialu są genialną powtórką przed sprawdzianem (polecam z autopsji) z historii z materiału 1500 – 1600 roku. Poleciłbym go wszystkim bez względu na to, czy interesują się historią czy też nie. A dla mniejszości narodowej naszej szkoły (tj. dziewczyn) zwłaszcza - Jonathan Rhys-Meyers mówiący czysto brytyjskim akcentem. Nawet ja się zakochałem.



„Bez Skazy”

Patrząc przez pryzmat rozwoju telewizji serial, który miał premierę w 2004 roku to chyba dosyć stary serial. Produkcja FOX to opowieść o dwóch bliskich przyjaciółach pracujących w klinice chirurgii plastycznej. Oczywiście jak to bywa, są kompletnie różni, jeden jest ułożony, dokładny, żona, dwójka dzieci, drugi to wolny strzelec, przystojniak wyrzucający pieniądze na takie drobnostki jak nowe Lamborghini. Każdy kolejny odcinek to nowy przypadek do wyleczenia, mający przeniesienie paraboliczne na głównych bohaterów. Bez skazy to historia dosyć banalna, ale twórcy „Na dobre i na złe” powinni wziąć i czerpać z tego pełnymi garściami. Co zatem wpływa na fakt, że mnie ten serial tak uwiódł? Charyzmatyczność tych dwóch chirurgów sprawiających, że serio odczuwałem ich problemy



(a to jest właśnie to, co mnie najbardziej urzeka w kinie). No dobra. Jeszcze jest postać czarnego charakteru, gangstera Escobra Gallardo – który jak tylko się pojawia na ekranie, to bezapelacyjnie widzimy tylko jego. Polecam (tylko pierwsze 4 sezony – od piątego sezonu forma spada i ogląda się na siłę – był tylko jeden dobry odcinek – no może dwa) fanom „Chirurgów”, „Lekarzy”, „Doktora House’a” i wszystkim hipochondrykom.